Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

JAN KASPROWICZ.

Czuwaj!

Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego
Młodzieńcze wyciągaj ramiona!
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czuwaj i zawsze miej wiarę,
Cokolwiekby losy zrządziły
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy twej siły!

Idź! Czuwaj! Kochając swe serce,
Prawdy w niem buduj świątynię
Żyć warto, jeżeli twe życie
Ofiarnie dla Polski płynie.

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Byś dostrzegł w sam czas, z jakiej strony
I jaki się wróg ku nam skrada,
Chęcią niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Byś słyszał jej szept najtajniejszy
Gdzie pójść masz z ramiony swojemi.

Idź! Czuwaj! Patrz! Słuchaj, byś wiedział,
Nim z swoją rozminiesz się dobą,
Gdzie pójść masz ze sercem i duszą,
Z tem wszystkiem, co tylko jest — tobą!

O miłości Ojczyzny.

II.

Najpierw trzeba mieć duszę, życie i sumienie czyste, aby czystem, nieskalanem sercem Polskę kochać i Polsce służyć, bo tylko sercom czystym daje Bóg błogosławieństwo w czynach. Więc modlić się i pracować nad sobą — wady wykorzeniać pilnie, a w cnoty stroić dusze, jak w zbroje brylantowe.

Nie mamy od przeszło stu lat wolnego państwa polskiego, ale Ojczyzna nasza żyje, więc brońmy tej Matki najdroższej nietylko krwią na wojnie przelaną, ale życiem i pracą. Brońmy Ojczyzny-Ziemi. Nie wolno nią frymarczyć, lekkomyślnie się jej pozbywać, w obce ręce oddawać tę ziemię Polską, w której leżą kości rycerzy polskich, po której krew ich płynęła, tę ziemię, o której wielki Papież powiedział, że cała jest relikwią, bo krwią męczenników oblana.

Brońmy ojczystej mowy — wy, chłopcy, dużo tu możecie uczynić. Nie pozwalajcie, aby polską mowę kaleczono obcemi słowami. Nieraz wraca z wojska brat starszy, któremu się wydaje, że zaimponuje bardzo, jeśli obcych wyrazów używa w rozmowie. Nie dajcie się pociągnąć przykładowi takiemu — stójcie na straży polskiej mowy — jak żołnierze dzielnie, śmiało — choćby się z was śmiano i drwiono. Dziś obce piosenki zastępują często w ustach polskich miejsce naszych ślicznych, rzewnych i wesołych pieśni, co jak skowronki nad złocistym łanem zbóż płyną hen ku błękitom i radują każde serce polskie. Nie dajcie naszych piosenek polskich zamienić na obce walce, wszak nasze piosnki to także Ojczyzna.

Brońmy obyczai dawnych polskich — pobożnych, poczciwych. Brońmy naszego ubioru, gdzie tylko można — wszak to chluba dla Polaka chodzić w tej białej siermiędze, w jakiej król Piast ongiś chadzał po tej samej ziemi. Po wsiach zwłaszcza, młodzi chłopcy istne dziwolągi z siebie nieraz czynią i wstyd powiedzieć — wstydzą się sukmany, krakowskiej kierezyi i tej ślicznej czapki z pawiem pióropuszem. Oj, inaczej myślał nasz Naczelnik Kościuszko, gdy w białej sukmanie na Moskali prowadził dzielnych kosynierów. On z pewnością nie przypiął do piersi innej odznaki, jak Polskiego Orła, innej czapki nie włożył na głowę, jak czapkę polskiego żołnierza. On wiedział, że „nasze“ wojsko, to polscy dzielni żołnierze. „Nasz Kościuszko dobry był, i Moskali dobrze bił!“

Dzisiaj każdy z Was pamiętać o tem musi, że na Polskiej Ziemi ogień i wojna — łzy i krew strumieniami płynie, lecz wkrótce zamilkną armaty i wstanie słońce i oświeci same krzyże i same zgliszcza i samą czarną, nie oraną rolę. Oto zginęli najlepsi synowie Ojczyzny — ale zostaliście wy, chłopcy kochani. W was nadzieja Ojczyzny — i przyszłość. Wy musicie odbudować Polskę od morza do morza i wsie i miasta zburzone i nieuprawiane pola, „aby w Polsce każdy dosyć chleba miał“ i polskie szkoły i warsztaty i fabryki, abyśmy u obcych nie musieli nic żebrać, lecz wszystko, co nam trzeba w swoim kraju mieli, każdy się musi zastanawiać nad tem, co najlepiej robić potrafi i uczyć się całą duszą swego rzemiosła w tej myśli, że dla Polski przyjdzie mu pracować niezadługo. A przy tej pracy i nauce

uczcie się chłopcy kochani o przeszłości Polski — o naszych bohaterach, królach i rycerzach sławnych, o naszych cierpieniach i męczeństwie, o naszych cnotach, które naśladować mamy. Im więcej dzieje Ojczyzny poznamy, tem więcej ją kochać będziemy. A przedewszystkiem módlcie się chłopcy za Polskę — módlcie się o wolność Ojczyzny — niech ze wszystkich serc waszych gorących płynie ku Bogu codziennie modlitwa: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie. Ojczyznę. Wolność racz nam wrócić Panie!“ **pax.**

Wydział w Stowarzyszeniu.

Skarbnik. (C. d.)

Najważniejszą czynnością skarbnika jest wybieranie wkładek miesięcznych od członków. Jeżeli stowarzyszenie jest nieliczne np. 20—30 chłopców sam skarbnik przy pomocy swego zastępcy będzie mógł to uczynić. Stowarzyszenia liczące większą ilość chłopców powinny być podzielone na dziesiątki lub piętnastki, a każda taka grupa ma na czele „starszego“. Wówczas zbieranie wkładek jest ułatwione, bo starsi gromadzą wkładki ze swych kółek i oddają je przy końcu miesiąca głównemu skarbnikowi. Podział tego rodzaju okazuje się koniecznym choćby dlatego, że w ciągu miesiąca nie może skarbnik widzieć się ze wszystkimi, zwłaszcza jeżeli miejscowość jest większa, lub chłopcy pracują po rozmaitych fabrykach i warsztatach.

Skarbnik wypisze każdemu ze starszych jego kółkowych, sam zaś dla siebie zakupi większy zeszyt, gdzie znowu kółkami spisze sobie wszystkich. Każde kółko ma osobną kartkę, w liniach pisze się po kolei imiona i nazwiska a na górze miesiące roku, aby można w odpowiedniej linii i odpowiednim przedziale według miesięcy zaznaczyć kreską czy wkładka została zapłacona, lub też zostawić wolne pole, jeżeli chłopiec wkładki nie zapłacił.

Przy końcu miesiąca przed posiedzeniem wydziału odbiera skarbnik pieniądze od starszych kółek i zaznacza to w swoim zeszycie. W razie gdyby któryś z chłopców złożył wkładki do rąk samego skarbnika, doniesie o tem starszemu, aby ten miał przegląd złożonych wkładek w swojem kółku i po raz drugi o wkładkę się nie upominał.

Zdarza się, że któryś z chłopców daje z własnej ochoty więcej aniżeli wynosi uchwalona przez całe stowarzyszenie wkładka, wtedy skarbnik oddzieli wkładkę, a nadwyżkę zapisze jako dobrowolną ofiarę na potrzeby stowarzyszenia.

Dla odebrania pieniędzy od skarbnika zbiera się wydział przynajmniej raz na miesiąc, a dla ściślejszej kontroli przybywają na to posiedzenie i starsi kółek. Ks. Patron sam albo przewodniczący stowarzyszenia z księgi na to przygotowanej i znowu odpowiednio pokratkowanej odczytuje po kolei według kółek nazwiska członków a skarbnik mając przed sobą swoją książkę stwierdza, czy ten lub ów wkładkę zapłacił. Gdyby zaszła wątpliwość jest od tego starszy kółka, aby upomnieć się za członka, że wkładkę zapłacił. Po obliczeniu wkładek jednego kółka oblicza się sumę i przystępuje się do następnych. Na końcu liczy się wkładki wszystkich członków i ogólną sumę zapisuje się w księdze kasowej głównej. Oblicza się następnie naddatki i w osobnej linii w księdze głównej zapisuje się je jako naddatki.

Wpisowe nowo zapisanych członków zaznacza się również w osobnej rubryce.

Po odbytem sprawozdaniu kasowem, możnaby wydać starszym poświadczenie odbioru wkładek z podpisem przewodniczącego i skarbnika, to jednak wobec kontroli wyżej opisanej nie jest konieczne, chyba że pomyłki trafiają się częściej i wydział to uchwali.

Pieniądze oddaje się do przechowania ks. Patronowi, może je również zatrzymać u siebie skarbnik, jeżeli suma nie jest znaczniejsza, a w domu ma dobry i bezpieczny schowek. Tak się przedstawia główna czynność skarbnika w stowarzyszeniach, w których członkowie dobrze rozumieją swoje obowiązki i chętnie płacą co miesiąc swoje wkładki. Niestety długo trzeba czekać, żeby skarbnik miał tę pocie-

Sporyski Gazda.

Już nad kolebką jego była historya. Gdy go mieli kumotrzy nieść do chrztu, swarzyli się tatuś z matką, jakie mu dać imię. Matuś wzięli z podstola kalendarz, sprzewracali go na wszystkie boki i uparli się, że chłopiec ma się nazywać Sobestyjon albo Michałek. Ojciec głowy długo sobie nie łamał. Przeszedł się ze trzy razy po izbie, odchrząknął i orzekł, że chłopcu musi być Roman.

— Bo jak na niego krzyknę: R-r-roman! to tak, jak przy wojsku na komendę. Usłyszy, zrozumie i co tchu posłucha. Nic się tak wartko i szykownie nie powie, jak Roman.

Jużcić, nie matka rządzą w domu, ba ojciec — więc stała się wola ojcowska.

Chłopak chował się dobrze. W kilka lat wyrósł na sporego szkraba i zapisał się do szkoły. Przeszedł trzy klasy w Sporyszu, potem go oddali do Żywca, gdzie skończył czwartą i piątą. Chociaż Sporyszanie nigdy nie mogą się pobratać z Żywczakami, to jednak Romkowi szło z nimi od połówki. Nadokuczali mu się dosyć, to prawda, ale i on nie zostawał im winny. Nasłuchali się od niego rozmaitych szczupaków na wierbie! Gniewali się chłopczyska, ale chłopcy jak chłopcy. Na drugi dzień znów jeden z drugim radził, nie pamiętając o tem, co zaszło. Dziecięce serce niezdolne jest nosić długo urazę i zgryz.

W szkole uczył się Roman nieźle, ale nie celował. Uczył się, bo musiał, bo tatuś doglądali i zaraz kij był w robocie, gdy chłopiec zaczął próżniaczyć. A chociaż ze dwa razy dostał nawet nagrodę za pilność, chociaż nauczyciel pochwalił go raz przed wszystkimi w klasie za to, że dzień w dzień drepce z jaką milę tam i sam, mimo deszcz i mróz, to jednak widoczne było, że chłopiec nie stworzony do książki.

Jemu w głowę wlazło gospodarstwo i od maleńkości uwziął się, że będzie gazdą. Ledwie co podrósł i chodzić się nauczył, a już się bawił w gazdę. Wystrugał sobie we wierzbinie parę patyków, powtykał je do grubszej dranci, przybił do niej deseczkę i tak miał pług. Ciągnął go nad Koszarawę (rzeka poboczna Soły), gdzie po powodziach pozostawały grzędy piasku i tam zakładał sobie gospodarstwo. Oborywał, robił zagony i grzędy, potem nazbierał do rąk żwiru i sypał, niby gazda obsiewujący swą chudobę.

Innym razem naśladował ojca w robieniu jazów czyli tam na rzece. Strumyk, płynący przez pasionek, ujmował w grobelkę i przystawiał do jej boków trochę chruściny, przykładał ją kamieniami, ciesząc się, gdy woda odbitą robiła wyłom u brzegu przeciwnego.

Ojcowie kazywali mu nieraz paść krowy. Wyganiał je na pasionek i strzelał sobie przy nich z bata, ale prze-

chę i na każde obliczenie miesięczne szedł z pełną kasą i by starsi nie potrzebowali się wstydzić za swoje kółka, a ks. Patron by nie był zmuszony na zebraniach przypominać tego obowiązku opieszałym i ociągającym się z płaceniem a nawet grozić wykreśleniem ze stowarzyszenia. Dlatego też czeka skarbnika poza przyjmowaniem wkładek i inna praca, która będzie miała na celu wyrobione w członkach poczucia obowiązku. (C. d. n.).

Przygotowanie do zawodu.

W artykule: „Samowykształcenie młodzieży“, pisaliśmy wam Czytelnicy, że każdy człowiek musi się sam praktycznie sposobić w jakimś obranym zawodzie, aby w nim znalazł sposób zarobkowania. Obranie zatrudnienia jest bardzo ważną rzeczą, gdyż od tego zawisło powodzenie w życiu. Nie każdy chłopak ma jednakowe zdolności i nie każdy może wykonywać tę samą pracę, co drugi. Jeden ma zdatność szybkiego liczenia i oryentowania się w kupnie, taki powinien zostać handlarzem lub kupcem. Inny ma dobre oko i wprawę w rysunku, temu odpowiada najlepiej zawód stolarza, cieśli, kołodzieja, lub tokarza. Inny ma siłę wielką, więc dobrze, by został kowalem, ślusarzem lub maszynistą kolejowym czy fabrycznym i tak każdy człowiek może sobie obrać inny zawód, lecz niech wybiera ten, który mu się najbardziej podoba. Do niektórych zajęć są odpowiednie szkoły przygotowawcze i kto może niech z nich korzysta. Komu zaś brak funduszu na kończenie fachowej szkoły ten powinien sam się kształcić dalej i uzupełniać swe wiadomości. Dziś kraj nasz potrzebuje światłych i uczciwych rolników, handlarzy, rękodzielników i przemysłowców. Są zaś takie wiadomości, które każdemu z nich przydadzą się w zawodzie i dlatego zachęcamy was młodzi Czytelnicy, byście się w tych wiadomościach sami dalej kształcili. Najbardziej potrzebną umiejętnością jest płynne czytanie i pisanie. Wszak kupić gazetę, przeczytać ją całą, kupić sobie od czasu do czasu książkę do czytania lub pożyczyć ją w związkowej czytelni, to trudu niewiele zajmie. W dzień wolny od pracy, w niedzielę można pół godziny poświęcić na pisanie, w tym celu kupić trzeba zeszyt kaligraficzny ze wzorami pisma na jednej linii. Wydatek to nie wielki, a korzyść olbrzymia. Każdemu, w jakimkolwiek zawodzie, konieczną jest znajomość rachunków, dobrze więc byłoby przy niedzieli przeznaczyć choć kwadrans na powtórzenie tabliczki mnożenia i dzielenia, dodawanie i odejmowanie. Gdy w zimie wieczory długie, a w lecie jasne i robota w warsztacie lub w polu skończona, można zaglądnąć i do innych książek. Zagranicą w Niemczech, Francyi i Anglii w ostatnich latach kształci się wszystka młodzież pilnie w rysunkach, bo one dają podstawę każdemu rzemiosłu, wnoszą nowe formy i kształty w dziedzinę rękodzieł i kształcą zdolności rzemieślników tak, że wytwarzają sprzęty i rzeczy piękne i stylowe. U nas w rysunkach kształci się młodzież starsza tylko w wielkich miastach na kursach wieczornych, a szkoda, że na wsi niema dotąd tego kierunku, wszak i przyszłemu gospodarzowi przydałaby się nauka rysunków w wyrabianiu drobnych narzędzi, — w stawianiu parkanów i płotów, — w tworzeniu symetrycznem grządek i sadzeniu drzew owocowych. Kto z was chciałby w wolnej chwili poznać bliżej rysunki może kupić sobie tanią książeczkę p. t. „Nowy kierunek w rysunku elementarnym“ przez Jana Gołębiowskiego i według niej można samodzielnie nauczyć się rysunków. Rozrywka ta jest tak przyjemna, że kto jej raz popróbował, będzie często ją powtarzał i znajdzie w niej zadowolenie. Obecnie wyszła też z druku „B i b l i o t e c z k a r z e m i e ś l n i c z a“. — Są to osobne tanie broszurki i noszą nazwę: „P r a k t y c z n e w i a d o m o ś c i d l a p r a c o w n i k ó w z a w o d u s t o l a r s k i e g o, ś l u s a r s k i e g o, c i e s i e l s k i e g o itd“ wydawnictwo warszawskie lub lwowskie.

---

cie nie był temu rad. On uważał pasienie krów za rzecz lichą i podłą, niezbyt licującą z godnością gazdy. To też często się zdarzało, że polazł gdzie nad wodę na jazy i zagapił się; tymczasem bydło, nie widząc pasterza, wpralo się całą kupą na koniczynę lub łan żyta. Płacił wtedy ojcu za szkodę swoją własną skórą.

Jednego dnia dostał parę szóstek od swoka i od stryjnej. Byłaż to dopiero uciecha! Jego marzenia, aby być gospodarzem i mieć coś swojego, zaczęły się spełniać. Kupił sobie parkę siwych gołębi na targu w mieście i zamknął je na dwa tygodnie w gołębniku, umyślnie dla nich urządzonym pod okapem. Doradzili mu to starzy gołębiarze, wiedzący dobrze, że gołąb inaczej nie oswoi się i umknie. Po dwóch tygodniach obstrzygł im lota i puścił na dach. Cały dzień wtenczas dziwał się na nie Romek, jak chodzą po dachu, gruchając, jak zaglądają pod strzechę i zlatują do gołębnika.

Przykupił sobie potem do nich drugą i trzecią parę, zresztą wylęgły się i młodziki, tak, że w niezbyt długim czasie łopotał dziedziniec od skrzydeł, a kalenica roiła się od powietrznej hołoty. Karmił je sam zawsze; suł im na ziemię garściami zobie, które umyślnie zbierał z pod młynka, gdy zwiewano zboże. Tak je oswoił i przyzwyczaił do siebie, że przychodziły mu pod nogi lub z rąk jadły okruszyny chleba. Ulubieńcem jego był samczyk garłacz, który mu siadał nieraz na ramieniu i gruchał zapamiętale w ucho. Brał go wtedy w ręce i przyciskał ku gębie, kładł za pazuchę i pieścił, niewiele zważając na to, iż garłcz nie powoduje się miłością, tylko pragnieniem smakołyków. Umiał ich wołać po swojemu. Zdaleka przybiegały i zlatywały ku niemu, gdy wołał: duś, duś; obstępywały go, bijąc się skrzydłami i zagarniając niemi, jak największą przestrzeń, nasypaną zbożem.

Szczytem Romkowych marzeń był jednak koń. Z zazdrością patrzył na ojca, ile razy ten zawdziewał na handzlika chomąto, wywodził go za uzdę ze stajni, zaprzęgał do wozu i wyjeżdżał na wieś lub do miasta. Pomagał wtenczas ojcu, jak umiał, to bierca podawał, to łańcuchy zahaczał o dyszel. O samodzielnej jeździe koniem nie było mowy, bo ojcie handzla pilnował i nikomu ani na minutę nie chciał go puścić z ręki. Stary gospodarz zrósł się z nim jak z przyjacielem, o nic tak nie dbał, jak o niego, aby był piękny i tłusty, karmiony sieczką i owsem. Romek odziedziczył wiele z natury ojca. Palił się do handzlika, głaskał go po karku, rozczesywał jego bujną grzywę, ale usiąść mu na grzbiet nie mógł, ale wyjechać gdzie na wieś nie mógł; nie było wolno.

A on chciał koniecznie znać, jak się to siedzi na koniu.

(Dokończenie nastąpi).

Książeczki te polecamy W. Księżom Patronom do bibliotek związkowych i prosimy, by zachęcali młodzież do korzystania z nich. Po wsiach w zimie może się każdy młody chłopak nauczyć z takiej książki sam rzemiosła, — a terminatorom niejedno on utrwali i objaśni z zakresu ich pracy. Młodzież przygotowująca się w ten sposób do zawodu praktycznego, wyrobi się z czasem na rozumnych i światłych pracowników, a takich potrzebuje Ojczyzna nasza jak najwięcej w obecnym czasie. **A. T.**

Jak podnieść dobrobyt naszej wsi.

(Pogadanki na zebraniach niedzielnych „Pol. Stowarz. kat. chłopców wiejskich w Izdebniku).

II.

Najważniejszą gałęzią gospodarstwa domowego u nas jest hodowla bydła. By dochód z hodowli bydła podnieść należy hować bydło rasowe. Sposób hodowania bydła jest u nas niestety bardzo pierwotny. Nie pamięta się o tem, że bydło musi być utrzymane czysto, musi być regularnie karmione, że cielęta przysadzać należy tylko do krów mlecznych, że chcąc mieć z cielęcia mleczną krowę, trzeba je długo karmić mlekiem i t. d.

Hodowla drobiu stanowi w innych krajach jedną z bardzoważnych gałęzi gospodarstwa domowego. Do hodowli nadają się bardzo dobrze gatunki kur włoskich, które dużo niosą jaj, a mało kwoczą. Celem wyhodowania młodego pokolenia trzeba mieć i kury kochinkinów, które są duże i potrafią tem samem obsiąść dużo jaj. Co do nośności kur najlepiej tak jaja nasadzić, by kurczęta wylęgły się w marcu, bo już niosą jaja w jesieni, a więc w czasie, gdy jajo można najkorzystniej sprzedać.

Znaczną korzyść materyalną i przyjemność dla oka stanowi sadownictwo. Drzewa owocowe sadzić należy koło każdego domu tak, by dom otoczony był sadem i wyglądał, jak w koszyku kwiatów. Trzeba sadzić przeważnie drzewa zimowe. Koło każdego domu powinno być trochę śliw. Grządki z jarzynami należy zakładać w miejscu słonecznem. O ile jarzyny mają się rozwinąć musi się dbać o dobre nasienie. Tak owoce, jak i jarzyny można dobrze spieniężyć, nie mówiąc już o tem, że stanowią one znakomite pożywienie dla własnego gospodarstwa.

Ważną rzeczą dla materyalnego podniesienia wsi jest pożyteczne wyzyskanie miesięcy zimowych. U nas zimę traci się zwyczajnie na zupełnej bezczynności, jeśli nie przesiadywaniu w karczmie. Najlepiej wyzyskać wolne zimowe miesiące przez wykonywanie przemysłu domowego. Koszykarstwo, wyrób kropideł, przemysł drzewny, (wyrób łyżek, warzech, cebrzyków itp.) — oto wdzięczne pole pracy zwłaszcza w miesiącach wolnych od pracy w gospodarstwie.

Zwrócić jeszcze trzeba uwagę na jedną z zapomnianych u nas gałęzi pracy gospodarczej mianowicie na uprawę lnu i konopi. Wskutek wojny nastąpił brak wyrobów lnianych i konopnych, oraz niesłychana ich drożyzna. Trzeba zatem uprawiać len i konopie, a wtedy będziemy mieli własne płótna bardzo trwałe i tanie.

W końcu uważam za rzecz konieczną, by popierać wszelkie instytucye, które powstają po wsiach, a mają za zadanie usamodzielnienie wsi, wyrwanie z pazurów niepowołanych opiekunów ze śrubami. Do takich instytucyi należą: „Kółka rolnicze“ ze swojemi sklepami, „Kasy Raiffeisena“, „Spółki mleczarskie“, drenarskie, zbytu jaj, cegielnie chłopskie, fabryki dachówek itp. Nie mniej nie wolno nam stać zdala od towarzystw ogólno-oświatowych, które niosą nam wiedzę i uświadomienie społeczne, religijne i narodowe.

Wtedy tylko wzrośnie dobrobyt wsi, gdy wszyscy zdobędziemy oświatę i przygotowanie zawodowe, rolnicze, do spełnienia czekających nas zadań.

Julian Unzajtig, członek wydziału.

Ze wspomnień centa.

(Bajka).

Gdy się urodziłem w mennicy tj. fabryce pieniędzy, byłem ładny, czysty i lśniący. Cieszyłem się bardzo z mego życia — wiedziałem dobrze o tem, jak jestem ludziom potrzebny, ile im mogę zrobić dobrego, i byłem dumny z tego, że jestem — centem.

Natychmiast zawinięto mnie wraz z 49-ciu braciszkami w rulionik i odesłano do banku.

Nazajutrz przyszła tam młoda pani, zamieniła nas za koronę, a wróciwszy do domu, rozwinęła z papierka, w którym było mi duszno i ciasno.

Wydostawszy się na świeże powietrze, rozglądnąłem się wokoło, i zobaczyłem pochylonego nad sobą małego chłopczyka, mówiącego głośno: „Mamo, daj mi, proszę, tego centa, on taki ładny!“

Podobała mi się ta pochwała i uśmiechnąłem się do mego nowego pana, który chwycił mię w dwa paluszki i począł obracać po stole. Właśnie słońce wpadło przez okno, a ja błyszcząc się w jego promieniach kręciłem się raz poraz. Byłem uszczęśliwiony.

Ale po niedługim czasie, mój pan, przypomniał sobie, że potrzebuje nowego pióra, więc podrzucając mię z ręki do ręki, zaniósł do sklepu, gdzie schowano mię do szufladki.

Byłem nadwyraz z siebie zadowolony; żyłem zaledwie dwa dni, a już byłem oglądany, chwalony a nakoniec i pożyteczny.

W niespełna godzinę, zostałem wydany jako reszta dziewczynce, która wyszedłszy ze sklepu skierowała swe kroki do znajdującego się opodal straganu z łakociami. Domyślałem się mego przyszłego losu, gdy w tej chwili, mojej właścicielce zaszedł drogę żebrak, a schyliwszy kapelusz, prosił ją o jałmużnę. Serce uderzyło mi z radości na myśl, że będę mógł się przyczynić z jednej strony do dobrego uczynku, a z drugiej do ulżenia nędzy, ale jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem słowa dziewczynki: „Idźcie, idźcie, nie mam przy sobie pieniędzy“.

Ogarnęło mię uczucie wstydu i oburzenia, pragnąłem jak najprędzej dostać się w inne ręce. Jakoż po chwili, gdy żebrak odszedł, panienka zbliżyła się do straganu, oddała mię handlarce, a w zamian wzięła parę cukierków; a ja myśleć zacząłem, o ilebym był pożyteczniejszym, gdybym się teraz znajdował w kieszeni żebraka.

Wyrwało mię z tej zadumy gwałtowne szarpnięcie: Znalazłem się niespodziewanie w ręku ulicznika, który skorzystał z kłótni między handlarką a inną jakąś kumoszką, pochwycił mię i zaczął ze mną uciekać.

W pierwszej chwili byłem tak oszołomiony, tem co się ze mną stało, że nie mogłem myśli zebrać, dopiero

po długiej chwili, zrozumiałem, że mię ukradziono. — Chciałem się jakoś wyśliznąć z ręki złodzieja, ale ten schował mię do kieszeni i przeszedłszy spory kawał miasta, wpadł do trafiki, gdzie zamienił mię na papierosa. Tam nikt się mną nie zajął, ktoś mię nawet potrącił, i upadłem na ziemię, skąd nazajutrz wraz z mnóstwem rupieci, dostałem się na śmietnisko.

Leżałem tam dość długo. Pewnego dnia, gromadka dzieci, bawiąc się na podwórzu, znalazła mię. Zapanowała radość ogólna, — zastanawiano się do czego mię użyć, gdy wkońcu któreś z dzieci zadecydowało, że jako rzecz znaleziona mam zostać oddany na cel dobroczynny, i w pół godziny potem znalazłem się w skarbonce.

Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak tego dnia. Pierwszy to raz w życiu przyczyniłem się do otarcia łez, do umniejszenia nędzy.

— — — — — — — — — — — — —

Od tego czasu upłynęło lat kilka. Nie mogę opowiedzieć szczegółowo całej mej historyi, bo musiałbym się zadowolnić niejedną stroną dzisiejszego numeru, ale całą księgą.

Zjechałem kraje i morza, byłem w ręku bogatych i biednych, służyłem w dobrej i złej sprawie i nieraz żal miałem do ludzi, że mię używają do złych rzeczy, ale nie mogłem nic na to powiedzieć — wszak rzeczą to ludzi mieć poznanie o dobrem używaniu własności, a nie moją — biednego centa. **Janina z Podola.**

Najważniejsze wiadomości wojskowe.

II.

Kawalerya.

Siłą pomocniczą, która posiłkuje akcyę piechoty, stanowi kawalerya. Ona pełni służbę wywiadowczą przy posuwaniu się naprzód, oraz ściga uciekającego nieprzyjaciela. W obecnej wojnie nieliczne jednak były wypadki, gdzie do tych celów kawaleryę używano, gdyż walki ruchowo odbywały się tylko na początku wojny. Przy obecnych walkach pozycyjnych kawalerya została spieszona, dano jej do karabinków bagnety i łopatki i pełni ona na równi z piechotą służbę okopową.

Organizacya pułku jest następująca. Pułk tworzy 3—4 szwadronów, każdy o sile 125—150 ludzi. Komendantem szwadronu jest rotmistrz. Każdy szwadron składa się z 4 plutonów, które prowadzą porucznicy i podporucznicy. Pułki kawaleryi mają podobnie jak piechota, przydzielone oddziały karabinów maszynowych. Nazwy ułani, dragoni, huzarzy itd. nie mają żadnego wojskowego znaczenia.

Większe formacye.

Pułk stanowi najmniejszą jednostkę militarną, dwa pułki stanowią brygadę. Stosownie do gatunku broni są brygady piechoty, artyleryi i kawaleryi. Komendantem brygady jest zwykle generał-major.

Następną wyższą jednostką militarną jest dywizya. W skład jej wchodzą różne gatunki broni. Zazwyczaj dywizyę tworzą dwie brygady piechoty, jedna brygada artyleryi, jedna brygada kawaleryi oprócz tego oddziały pomocnicze, batalion pionierów, oddział telegraficzny, ewentualnie oddział kolejowy.

Dywizye kawaleryi mają odrębną organizacyę. Tworzy je kilka brygad kawaleryi, kilka bateryi konnej artyleryi i oddział pionierów. W obecnej wojnie dywizye kawaleryi występowały jako odrębne związki wojsk w walkach na wschodnim terenie wojny.

Dwie dywizye piechoty tworzą korpus. Liczy on około 40 tysięcy ludzi. Dywizyą dowodzi generał-porucznik — mający prawo do tytułu ekscelencyi, zaś korpusem dowodzi generał piechoty, lub gen. kawaleryi. Kilka korpusów razem złączonych tworzy armię, a komendę nad nią sprawuje zwykle gen. pułkownik lub feldmarszałek.

Nadmienić jeszcze wypada, że wszystkie formacye wojskowe począwszy od pułku, posiadają swoje sztaby. Mamy więc sztab pułku, brygady, dywizyi, armii, wreszcie sztab generalny. Sztab generalny jednoczy w sobie władzę nad całem wojskiem monarchii, nie jest jednak identyczny z ministeryum wojny. Sztab generalny ma zadania wojenne, zaś ministeryum wojskowo-administracyjne. Sztab opracowuje plany kampanii, rozmieszczenia wojsk, przesunięć itp., zaś ministeryum przeprowadza awanse, zaopatrzenie armii w żywność, amunicyę itd. Na czele sztabu generalnego stoi cesarz, jako najwyższy komendant sił zbrojnych, na czele ministeryum minister mianowany przez cesarza.

Treny.

Obok formacyi bojowych t. zw. frontowych, są jeszcze formacye pomocnicze, które jednak przy każdej jednostce wojskowej ważną odgrywają rolę. Są to treny czyli wozy zarówno dla przewozu żywności jak i amunicyi. Organizacya ich w czasie obecnej wojny kilkakrotnie ulegała zmianie. Obecnie każdy batalion piechoty posiada oddziały trenowe, tren bojowy i żywnościowy. W skład trenu bojowego wchodzą wózki z amunicyą po jednym na kompanię, kuchnie polowe i kompanijne wozy żywnościowe. Tren ten stoi tuż za linią bojową. Tren żywnościowy, który zwykle jest razem zjednoczony dla całego pułku dowozi żywność z tyłowych składów, lub kolumn trenowych brygadowych, albo dywizyjnych. Jedna armia posiada zazwyczaj 6 kolumn prowiantowych każda po 38 wozów z żywnością dla ludzi, 7 kolumn trenowych po 62 wozów z żywnością dla koni, 2 treny z końmi zapasowymi ,2 piekarnie polowe, każda mająca 4—6 pieców, 12 szpitali polowych oraz tren z materyałem do budowy mostów, telegraficznym itp.

Treny te w polu są poza linią bojową postawione na przestrzeni nieraz do 60 klm. i łączą się przez linie kolejowe z głównymi składami w ojczyźnie.

Kadry.

Ważną formacyą, która zasługuje na uwzględnienie przy rozpatrywaniu organizacyi wojskowej są t. zw. kadry. Są to organizacye, których zadaniem jest zgromadzić powołanych do służby wojskowej w danym pułku i przygotowywać ich do pełnienia służby, rodzaj szkoły wojskowej. Każdy pułk ma swoją kadrę na tyłach. W niej organizują się bataliony uzupełniające, które potem wyruszają w pole. Do niej wracają ranni i chorzy żołnierze, skoro wyleczeni szpital opuszczą. Tam także wychowuje się nowy materyał oficerski przy pomocy szkół oficerskich. **W. Hor.**

Listy członków.

Chorzelów (ad Mielec). Od d. 17 grudnia 1916 r. gromadzimy się w szkole pod przewodnictwem naszego ks. Katechety Józefa Walenia i p. nauczycielki Maryi Smajdówny. Formalny jednak związek utworzył się dopiero w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Prócz ks. Patrona Stanisława Grochowskiego zaszczyciły zebranie nasze swą obecnością pp. hrabianki Marya i Zofia Tarnowskie. Było też obecne całe grono

nauczycielskie i kilku najpoważniejszych ze wsi gospodarzy. Po wybraniu Zarządu i omówieniu spraw Związku przemawiał do nas ks. Patron, p. M. hr. Tarnowska i p. kierownik szkoły E. Małeski. Jeden z gospodarzy, Michał Gruszecki, w imieniu ojców podziękował Eksc. ks. Biskupowi za myśl tworzenia Związków, Duchowieństwu i pp. Hrabiankom za opiekę, a Nauczycielstwu za pracę.

Następnie przeszliśmy wszyscy na „Święcone“ do sali Ochronki, gdzie dzieliliśmy się święconem jajkiem. Dzień ten będzie pamiętnym dla nas na zawsze.

Teraz schodzimy się w każdą niedzielę. Ks. Katecheta wykłada nam hist. bibl. N. Z. i liturgię kościelną, pani Nauczycielka hist. polską, geografię, hygienę, poucza, jak mamy zachowywać się w domu i poza domem. Po wykładach, które nas bardzo zajmują, spędzamy czas przyjemnie na czytaniu gazetek i zabawiamy się różnemi, a bardzo pięknemi grami.

W lecie już będziemy zebrania urządzali na wolnem powietrzu, w pobliżkim lesie, gdzie też będziemy się uczyli ćwiczeń gimnastycznych.

Józef Gruszecki, wiceprezes.

Jeleśnia (koło Żywca). Spieszę podzielić się z Szanowną Redakcyą radosną nowiną, że w naszej gminie górskiej zawiązało się stowarzyszenie młodzieży. Już od kilku miesięcy gromadziliśmy się razem na wezwanie ks. Franciszka Żaka. Dzisiaj jest nas już 42 i coraz to nowi się zgłaszają. Są pewne trudności z lokalem, ale mamy nadzieję, że powoli wszystko się dobrze ułoży. Teraz przygotowujemy zebranie na czerwiec, by powitać jako gościa miłego ks. Sekretarza stowarzyszeń młodzieży z Krakowa.

Pozdrawiam Szan. Redakcyę, jeden za wszystkich

Wojciech Mizia, skarbnik.

Kozy. Szanowna Redakcyo! Zawiązało się i u nas stowarzyszenie młodzieży. Członków zapisało się przeszło 140. Zbieramy się w szkole, ponieważ p. kierownik Kiełbasa łaskawie użyczył nam pozwolenia.

Ks. Wicepatron Wiktor Błotko zawsze na początku zebrania ma wykład o obowiązkach członków, a później następuje zabawa, gry i śpiewy. Dokonano także wyborów na członków Wydziału. Przewodniczącym obrano Piotra Skoczylasa, zastępcę jego K. Ślósarczyka, sekretarzem został F. Smolarek, zastępcą S. Hołuj; skarbnikiem B. Naglik, zastępcą Lasek; radnymi: Konior, Zioło i Bugajski. Wybrano także i bibliotekarza i prowadzących zabawy. Podzielono stowarzyszenie na pięć kółek ze starszymi na czele. Chłopcy uczęszczają chętnie i licznie na zebrania, co jest rękojmią, że stowarzyszenie rozwinie się pomyślnie.

Łączę życzenia dla wszystkich Stowarzyszeń

Franciszek Smolarek, sekretarz.

Myślenice, 10. maja. Za przykładem innych miast powstał i w naszem mieście jeszcze przed wojną „Związek katolickiej młodzieży rękodzielniczej“ dzięki staraniom tutejszego katechety gimnazyalnego ks. Prof. Nodzyńskiego.

Gromadziliśmy się w tymczasowo udzielonej sali magistratu w niedzielę i święta popołudniu i tutaj Ks. Profesor lub Ks. Wikary wykładał nam Historyę polską, literaturę, religię lub dawał praktyczne wskazówki, tyczące się naszych przyszłych zawodów. Po wykładzie, czy odczycie zabawialiśmy się grą w domino, warcaby, szachy, czytaliśmy gazety, książki, uczyli się śpiewu, w lecie zaś chodzili na błonia nad Rabę, gdzie graliśmy w piłkę nożną. Dobrze nam było, wesoło i miło. To też Związek rozwijał się, liczba członków zwiększała.

Niestety wojna stanęła nam na przeszkodzie do dalszego rozwoju. Wielu z członków poszło na wojnę. Sam Ks. Prof. Nodzyński powołany został na kapelana wojskowego. Salę zajęło wojsko na kwaterę, z rzeczy naszych resztki tylko zdołaliśmy uratować, rozbierając między siebie.

Po odjeździe Ks. Nodzyńskiego wziął nas w opiekę Ks. Wikary Franciszek Pyclik.

Kiedy wojsko się oddaliło wykołatał w magistracie tę samą salę i tam znowu schodziliśmy się, ale nie długo to trwało, gdyż salę zajął magistrat na przechowanie cennych rekwizytów zwiniętej cegielni miejskiej.

Mogliśmy korzystać teraz tylko ze sali szkolnej. Przyszła jednak zima ostra, a z nią bieda wojenna. Brak opału i światła uniemożliwił nam zebrania niedzielne. Jedynie Gazetka „Młodzież Polska“ dawana nam do domu przez Ks. Pyclika, przypominała nam nasz Związek, a czytając w niej sprawozdania z innych miejscowości, wzdychaliśmy do tej chwili, kiedy będziemy się mogli zebrać na nowo i dać o sobie znak życia.

W niedzielę pierwszą maja spełniły się nasze marzenia. Ks. Pyclik zapowiedział nam zebranie w sali tutejszej szkoły ludowej. Zeszliśmy się ochotnie, a w miejsce tych, co na wojnę poszli, przyszli nowi. Ks. Pyclik powitał nas przemową, w której zachęcał, byśmy nie zrażali się trudnościami, jakieśmy musieli dotąd przechodzić.

Zima minęła — nie trzeba będzie teraz opału i światła. Dni piękne, ciepłe nadeszły — mamy salę w szkole na wykłady i czytanki, a świat szeroki do zabaw na świeżem powietrzu. Dalejże więc do czynu — niech na nowo z budzącą się przyrodą odżyje i nasz Związek, przyłączy się do szeregu braci naszych po miastach i wsiach zorganizowanych w związki pod wspólnym Sekretaryatem jeneralnym w Krakowie.

Wybraliśmy zaraz nowy Wydział i uchwalili jednogłośnie, by nasz Związek dotąd rękodzielniczy rozszerzyć tak, by i chłopcy ze wsi bliższych mogli się do nas przyłączać, boć czy kto z nas będzie rzemieślnikiem, czy rolnikiem jeden mamy cel: służyć Bogu i Ojczyźnie.

Potem miał Ks. Wikary wykład o Konstytucyi 3-go Maja, a na zakończenie śpiewaliśmy pieśni patryotyczne. Rozchodząc się do domu unosiliśmy z sobą jak najlepsze wrażenie, a z niem i zapał i postanowienie, by odtąd pilnie uczęszczać na te wspólne zebrania, zachęcać i przyciągać innych kolegów i pod kierownictwem naszego Ks. Wikarego kształcić się na pracowników przyszłych dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Michał Woźniak, sekretarz.

Targanice. Pisząc ten list, chcę zachęcić wszystkich członków naszych Stowarzyszeń do czytania książek. My tu pożyczamy książki i czytamy w domu i dajemy także naszym po domach czytać. Matki nas zachęcają, żebyśmy pilnie czytali i korzystali z książek i zachęcali się potem do dobrego. Nie spędzajmy, chłopcy, czasu nadarmo lub na złem, bo to przecie szkoda, a i grzech pewnie. Dzisiaj każdy z nas powinien czytać i uczyć się, by być mądrym gospodarzem i pożytecznym w gminie i kraju. Szczególniej, drodzy koledzy, rozczytujcie się w swojej gazetce i całem sercem ją ukochajcie.

Bardzo ciekawie czytałem pogadankę, napisaną przez kolegę Wincentego Turka z Izdebnika w ostatnim numerze „Młodzieży“; trafiła mi do przekonania. Tylko starajmy się o to, by to, co nam opisywał kolega Turek, robić po wioskach naszych. A głównie sami się

oświecajmy, bo jeśli będziemy mądrzejsi i wykształcimy się, lepiej będziemy pracować na roli i podniesiemy dobrobyt własny i wiosek naszych.

Wszystkim kolegom w Stowarzyszeniach polskiej młodzieży przesyłam pozdrowienie

Józef Górski.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od 10—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt. Do Sekretaryatu zgłoszono następujące stowarzyszenia młodzieży męskiej.

Nowy Targ: Patron ks. Wawrzyniec Wojdyła.

Myślenice: Patron ks. prob. dr Andrzej Kościółek. Wicepatron ks. Franciszek Pyclik.

Raba Wyżna: Patron ks. prob. Adam Oczkowski. Wicepatron ks. Władysław Suchoń.

Choczunia (ad Wadowice): Patron ks. prob. Józef Dunajecki. Wicepatron ks. Stanisław Żeliwski.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek kasowych, zabaw towarzyskich itp.

Po wysłaniu przez sekretaryat zamówionych rzeczy uprasza się o łaskawe doniesienie, czy przesyłka została doręczona. W najbliższym czasie zostanie rozesłany do wszystkich parafii kwestyonaryusz w sprawie opieki nad młodzieżą — kierownicy naszych stowarzyszeń zechcą uwzględnić w podaniu szczegółów dotychczasowe wyniki pracy w organizacyach.

Zwracamy również uwagę na ogłoszenie sekretaryatu w poprzednim numerze „Młodzieży Polskiej" co do urządzania zgromadzeń w salach szkolnych i załatwiania żądanych formalności.

Ze stowarzyszeń.

Sułkowice (ad Andrychów). Donosimy krótko, że w naszej wiosce powstało stowarzyszenie młodzieży. Mianowicie chłopcy, widząc zorganizowanych kolegów w sąsiednich Targanicach i Roczynach, zwrócili się do ks. Stanisława Sapińskiego z prośbą, by ich połączył razem i prowadził. Ks. Sapiński chętnie się zgodził na życzenie chłopców i zbiera nas w domu Bryksowej, dopóki nie przeniesiemy się do szkoły. Zaraz zapisało się do stowarzyszenia 24 członków, a uciecha między nimi jest wielka. Jest to już czwarte stowarzyszenie młodzieży w parafii andrychowskiej.

Rączna (ad Liszki). (Stowarzyszenie młodzieży katolickiej. — Otwarcie Stowarzyszenia). W niedzielę dnia 22. kwietnia zebraliśmy się zachęceni przez p. kierownika Macieja Staszla w liczbie 50 w jednej z sal szkolnych, aby zawiązać stowarzyszenie. Wiedzieliśmy już dawniej, że po innych miejscowościach gromadzą się chłopcy w niedzielę, słuchają odczytów, śpiewają i zabawiają się wzajemnie, a i my zaczęliśmy się ruszać, bo pod kierownictwem pań nauczycielek kilka razy urządzaliśmy przedstawienie i było o czem myśleć, żeby się i ludziom podobało i na dobre cele jakiś dochód przyniosło. Ciekawie spieszyliśmy na zebranie zapowiedziane, bo przybywający z Krakowa ks. sekretarz Andrzej Paryś miał nam doradzić i pouczyć, jak nadal mamy się rządzić, by z naszego stowarzyszenia wychodzili dzielni chłopcy. Przybyli także z Liszek nasz obecny Patron ks. Wojciech Paszek, miejscowe panie nauczycielki, wójt naszej gminy, pisarz i kilku gospodarzy. Blisko dwie godziny trwało zebranie. Zachęceni przez ks. sekretarza przystąpiliśmy wszyscy na członków. Zrozumieliśmy, że musi nami kierować wydział według wskazówek ks. Patrona lub wicepatrona, i wybraliśmy wydziałowych. Przewodniczący: Wojciech Kozłowski, zastępca Bolesław Wsołek, sekretarz Piotr Rosek, zast. sekr. Jan Tyrka, skarbnik Andrzej Gruca, zast. sk. Wawrzyniec Guzik, trzej radni: Maciej Kozłowski, Feliks Mól, Stanisław Tyrała. Wszyscy mamy najlepsze chęci, będziemy dbać o nasze stowarzyszenie, brakuje nam jeszcze na początek wiadomości potrzebnych, ale powoli wyczytamy je w gazetce lub prosić będziemy o pomoc naszych kierowników. Miło spędziliśmy wieczór tego dnia, razem bowiem ze stowarzyszeniem dziewcząt składaliśmy życzenia ks. Patronowi z okazyi Imienin, a dla większej uroczystości graliśmy dwie sztuczki pełne humoru „Żyd w beczce" i „Chłopi arystokraci".

Piotr Rosek, sekretarz.

Babice (ad Alwernia). W niedzielę dnia 6. maja odbyło się w naszem Stowarzyszeniu uroczyste zebranie, na które przybył z Krakowa ks. Ludwik Kasprzyk. W zebraniu wzięli udział wszyscy członkowie i ks. Jan Ziółkowski. Zagaił zebranie ks. wicepatron Tomasz Wróbel, poczem odśpiewaliśmy pieśń związkową .Stowarzyszenie młodzieży w Babicach pod wezwaniem św. Stanisława Kostki zostało zawiązane zeszłej jesieni. Ks. kanonik i Patron Stowarzyszenia Jacek Kopiński ofiarował na cele stowarzyszenia osobny lokal, gdzie się zbierają chłopcy nie tylko w niedziele, ale i w dni powszednie. Chłopcy odbyli wspólną spowiedź i Komunię św. Wydział Stowarzyszenia jest następujący: przewodniczący Franciszek Głogowski, sekretarz Józef Kościelniak, skarbnik Andrzej Taborski, zast. Józef Rożnowski, gospodarz St. Bębenek, radni Warchoł i Paździora. W Stowarzyszeniu zrobiliśmy smutne doświadczenie, oto pokazało się, że nie wszyscy zasługują na to, by być członkami stowarzyszenia i kilku trzeba było wykreślić.

Po wysłuchaniu sprawozdania o rozwoju stowarzyszenia, przemówił do zebranych serdecznie ks. Ludwik Kasprzyk i wyraził nadzieję, że nawet usunięci ze stowarzyszenia napowrót o przyjęcie poproszą. Chór stowarzyszenia pod kierownictwem ks. Jana Ziółkowskiego odśpiewał szereg pieśni narodowych, a piękne deklamacye wygłosili członkowie: Kościelniak, Taborski i Warchoł. Pieśnią „Hej bracia młodzieńcy" zakończono zebranie.

Raba wyżna. W niedzielę d. 20. maja odbyło się po sumie w sali szkoły miejscowej zebranie organizacyjne w celu zawiązania stowarzyszenia młodzieży polskiej. Na zebranie przybyli ks. proboszcz Adam Oczkowski, ks. Władysław Suchoń, p. Róża Zduniowa właścicielka Raby z córką p. Wandą Głowińską, p. Adamowa Mrozowicka i całe grono miejscowego nauczycielstwa. Na sali zgromadziła się około 100 młodzieńców. Po zagajeniu przez ks. Wł. Suchonia, mówił ks. Ludwik Kasprzyk o celu i zadaniach stowarzyszenia młodzieży, poczem nastąpiła dyskusya. Gorąco przemówił do zebranych jeden z młodzieńców, zachęcając do pracy wspólnej w nowo-powstającem stowarzyszeniu. Jednogłośnie uchwalono zawiązać stowarzyszenie i wybrano tymczasowy zarząd, który będzie przyjmował wpisy członków. Pieśnią „Serdeczna Matko" zakończono zebranie.

Ku nauce i rozrywce.

Co pochłania wojna. Jeden uczony niemiecki oblicza koszta wojny po trzech latach w następujący sposób: Pożyczki wojenne 350 milionów marek, zabici

i ranni 24 miliony ludzi, sami zabici 7 milionów, inwalidzi 5 milionów, straty z powodu zmniejszenia się urodzin 9 milionów.

Produkcya złota na całym świecie w ciągu ostatnich 500 lat wyniosła około 62 miliardy marek, a więc mniej, niż piątą część pożyczek wojennych.

Gdyby te 350 milionów kosztów wojennych ułożyć w 20-markówkach, możnaby niemi opasać ziemię 9 razy wzdłuż równika.

Przed wojną długi Europy wynisiły 104 miliardy marek, po 3 latach wojny urosną do 430 miliardów.

Gdyby owe 7 milionów poległych ustawić w kondukt pogrzebowy, sięgałby on od Paryża do Władywostoku.

Cała angielska flota handlowa przed wojną miała wartość najmniej 3 miliardów marek, a więc mniej, niż wyniosą procenty od pożyczek wojennych, jakie Anglia teraz płaci.

Francya utraciła dotychczas dwa razy tyle mężczyzn, ile wynosi ludność męska Alzacyi i Lotaryngii.

Rosya za swe koszta wojenne mogłaby wybudować sieć kolejową gęstszą, niż w Belgii.

Wogóle szkody, wyrządzone przez wojnę ludzkości, są tak potwornie wielkie, że gdyby ich rozmiary przewidywano, to można napewne przyjąć, że nikt nie byłby się wdał w wojnę.

230.000 Marek za kłosy. W Niemczech wydano rozporządzenie, wzywające dzieci do zbierania kłosów, pozostałych na polach. I oto drobne rączki zdołały przy pierwszej zbiórce przynieść plon, za który zapłacono 230.000 marek. Nie trzeba zdaje się dodawać nic więcej do tej wiadomości. Zrozumie każdy, czem jest pomoc pracy dzieci, gdy umie się ją skierować umiejętnie.

Pod Warszawą jeden z rolników otrzymał 30.000 rubli za cebulę na 5-morgowym obszarze zasadzoną. Tak opłaca się hodowla jarzyn w pobliżu miast.

Czerwiec temu się zieleni — Kto do pracy się nie leni.
Gospodarzu, już ci czas — Trawka po pas, gdyby las;
Więc parobcy do siana, — Do ogrodów niewiasty,
Zbierać siano od rana, do wieczora pleć chwasty.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 2 czerwca 1624 — urodzenie Jana III. Sobieskiego.

Dnia 6 czerwca 1794 — Kościuszko walczy z Moskalami i Prusakami pod Szczekocinami.

Dnia 13 czerwca 1611 — Polacy zdobywają Smoleńsk.

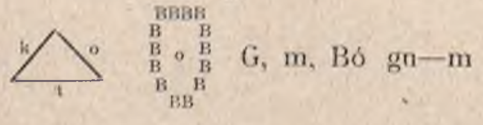
Dnia 18 czerwca 1574 — Henryk Walezy ucieka potajemnie z Polski.

Dnia 23 czerwca 1818 — „I na zamek między króle ponieśli hetmana“. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.

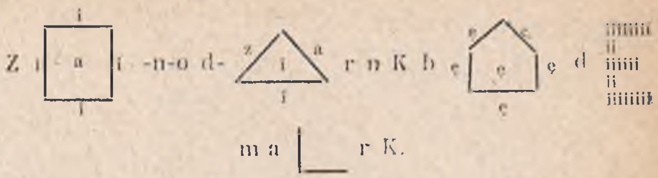
Dnia 28 marca 1651 — Dziesięciodniowa wielka bitwa pod Beresteczkiem kończy się zupełnem zwycięstwem Polaków.

Szarady i zagadki.

I.



II.



Stanisław Bargiel (Ognisko — Podgórze).

III.

Pierwsza z drugą w głowie mają swe mieszkanie.
Druga z trzecią owoc smaku wybornego.
Wszystko chodzi w lasy, lubi polowanie;
Nastaje na życie stworzenia licznego.

Karol Tarkowski, Zakliczyn nad Dunajcem.

IV.

Które ptaki odlatują od nas na zimę? (Wyliczyć wszystkie, przynajmniej poważną większość).

Dlaczego odlatują?

V.

Czy należy tępić krety, jeże, gacki i zaskrońce (węże)? Dlaczego? **Ognisko Podgórze.**

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania M. Schreibera „Przewodnik stolarski“.

Rozwiązanie zagadek z Nr. IV-go.

I.

Kukułka nie ściele gniazda tylko znosi swe jajka w obce gniazda — bo przerwa między znoszeniem jaj jest znaczna, nie mogłaby przeto potem równocześnie wygrzewać jaj i żywić wylęgłych młodych.

II.

Można ugotować jajko ptasie bez ognia, gdy włożymy go do naczynia z wodą i dosypiemy wapna. — Wapno gasząc się wytworzy tyle ciepła, że jajko się ugotuje. (Proces chemiczny źródłem ciepła).

Dobre rozwiązanie nadesłali: Józef Nowakowski, członek Stowarzyszenia w Szczakowej, Bronisław Sikora ze Szczakowej, Wojciech Baran z Przysietnicy ad Brzozów, Władysław Żurawski ze Smykowa małego, Tadeusz Faltus, radny Stowarz. w Szczakowej, Jan Hanik, członek Stowarz. w Chorzelowie, Tadeusz Dudek ze Szczakowej, Jan Pieczonka z Rożniatowa ad Jarosław, Karol Hawryszczuk, czł. Stow. młodzieży w Andrychowie, Franciszek Pająk, członek Stow. w Targanicach, Tomasz Tomasiewicz, Łęki Górne (wierszem), Michał Kumorek, czł. Stow. w Radziechowach, Eleonora Piekarzówna, Łęki Górne, Józef Kwinta, Wincenty Kwinta, Modrzejówka, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Franciszek Pająk z Targanic, któremu przesłaliśmy książkę Jadwigi z Łobzowa „Polacy“.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: Ks. Franciszek Sitko z Trzebini 20 kor. Ks. kan. Józef Kasprzycki z Grębobowa 10 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.